

„BIAŁE CZAPKI WSZĘDZIE WIODĄ PRYM...”

POLONISTYKA TUŻ PO WOJNIE

1945 rok, 9 maja świat obiega radosna wiadomość: Koniec wojny! Już dwa dni później na peronie dworca kolejowego w Częstochowie tłum ludzi. Czekamy na zapowiedziany pociąg do Poznania. Przyjeżdża spóźniony, wypełniony pasażerami do granic możliwości. Kilka osób wysiada, na ich miejsca napierają zniecierpliwieni ochotnicy podróży. Z moim skarbem, tzn. jedynym tobołkiem, udaje mi się wsiąść do pociągu przez okno przy wydatnej pomocy mego taty. Zajmuję miejsce na korytarzu i nie mając możliwości przesunięcia się choćby o pół kroku, parogodzinną jazdę do Poznania odbywam w pozycji stojącej. Z trudem walczę o miejsce dla mojego tobołka, bo przeszkadza ludziom, ale to cała moja wyprawa na nowe, samodzielne życie: duży bochen chleba i ofiarowana przez księdza (dar dobrych ludzi) kołdra tak stara, że dziś nie przyjęliby jej nawet w schronisku dla bezdomnych im. Brata Alberta.

Teraz pytanie: dlaczego do Poznania, skoro przebywałam w Częstochowie, gdzie znalazłam się po Powstaniu Warszawskim, wszak do Krakowa było bliżej. Po maturze, którą zdałam w liceum Sióstr Zmartwychwstank w Warszawie w maju 1944 r. byłam już zapisana na polonistykę w stolicy. Rozpoczęcie studiów uniemożliwił wybuch Powstania. W Poznaniu znajdował się klasztor Sióstr Zmartwychwstank i było wiadomo, że siostry pomagają absolwentkom swych szkół w znalezieniu kwatery. To zdecydowało o wyborze miasta.

Podczas okupacji działały tajne wyższe uczelnie w Warszawie, a po Powstaniu w Częstochowie. Był to Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich, a po prawdzie dział Uniwersytetu Poznańskiego, gdyż wykładali na nim profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego, wysiedleni podczas wojny przez Niemców. Czynni na nim byli prof. Roman Pollak i prof. Zygmunt Szweykowski. Niestety w owym czasie o tym nie wiedziałam. Jednakże po przyjeździe do Poznania, już w pierwszych dniach poznałam osoby, które uczęszczały na tę tajną uczelnię.

Natychmiast po zakwaterowaniu udałam się do dziekanatu, by zgłosić swoją gotowość do studiowania na wybranym kierunku. Oczywiście nie posiadałam świadectwa maturalnego,

bo nikt takiego w czasie wojny nie wystawiał. Pani dziekan przyjęła moje oświadczenie, ja zobowiązałam się zwrócić do szkoły w Warszawie o stosowny dokument i faktycznie po pewnym czasie świadectwo nadeszło. Co prawda nie do moich rąk, ale wprost do dziekanatu i mogłam otrzymać indeks. Mój indeks, który nosił wówczas nazwę Książeczka legitymacyjna, miał numer 493, a numer Wydziału Humanistycznego 13. Data wystawienia to 15 grudnia 1945 r. Dziś nie bardzo rozumiem, dlaczego był tak późno wystawiony, bo pierwsze kolokwium z historii literatury średniowiecza zdałam już 14 lipca 1945 r.



Indeks Izabelli Barczykówny (Teresińskiej)

Skład studentów pierwszego roku był przedziwny. Chyba byłam jedyną studentką bezpośrednio „świeżo” po maturze (1944 rok), niektórzy mieli rozpoczęte studia na Uniwersytecie Ziemi Zachodnich, bardzo liczną grupę stanowiły osoby, które studiowały przed 1939 r., ale studiów nie zdążyły ukończyć. Rozpiętość wieku studiujących i stopnie zaawansowania wiedzy były bardzo zróżnicowane. Na przykład niektórzy w czasie wojny, mimo że nie posiadali dyplomu, nauczali na tajnych kompletach. Nauczanie języka polskiego pod okupacją było ważniejsze niż „papierek”.

Najważniejsi (dla nas) profesorowie:

Roman Pollak

Zygmunt Szweykowski

Jan Otrębski

Wacław Kubacki

Lesław Eustachiewicz

Stefan Saski

Ignacy Stein

Stanisław Urbańczyk

Asystenci:

Bogdan Zakrzewski (później we Wrocławiu)

Bożena Osmólska (później Piskorska, w Toruniu)

Halina Pańczykówna (później w katedrze rusycystyki)

Zofia Skorupska (powróciła do Biblioteki Kórnickiej)

Studenci pierwszego rocznika (maj/czerwiec 1945 r.):

Barczykówna Izabella (później Teresińska)

Badora Krystyna (później Kolińska)

Fenikowski Franciszek

Frankowski (Tadeusz?)

Giełzak Irena

Goliński Leszek

Grabowska Elżbieta (później Lamperska)

Grunwaldówna Irena (później Nowakowska)

Gutowski Tadeusz

Klajnówna Anna (później Hannowa)

Kowalewska Maria

Kuśmierska Anna (później Polakowska)

Luboińska Zofia (później ?)

Maciejewski Wojciech
Magnuszewski Józef
Miecznikowska Anna (później Dybczyńska)
Medwadowska Wanda (później Maciejewska)
Multański Tadeusz
Pierzchlewicz Kazimierz
Sokalówna Barbara
Stoińska Helena
Surzyńska Barbara (później Zakrzewska)
Śmiełowski Teodor
Warchocka Irena

Od jesieni 1945 r. dołączyli:

Bernacik Jan (zakonnik)
Bieniewski Henryk
Borkowski Rajmund
Buszówna Elżbieta (później Aleksandrowska)
Chmielewska Maryla (zakonnica)
Dajkowska Zofia
Karelus Barbara
Kühn Lesława
Kürbisówna Krystyna
Libiszowska Elżbieta (później Elbanowska)
Lipowska Jadwiga
Micewiczówna Anna (później Raszevska)
Maciejewski Jarosław
Popiół Tadeusz
Raszewski Zbigniew
Sajkowski Alojzy

Szymanowski Kornel

Tomaszewska Jadwiga

Unoldówna Danuta (później Ratajczak)

Wendlandówna Wanda (później Pierzchlewiczowa)

Zamecznikówna Danuta (później Szymanowska)

Nauka rozpoczęła się już w maju. Nie przypominam sobie żadnej inauguracji. Dla nas, to jest pierwszego rocznika, inauguracją było pierwsze spotkanie na proseminarium,



prowadzonym przez profesora Pollaka. Profesor, który był genialnym dydaktykiem, powitał nas z wielką powagą i „urzędową” surową miną (od której sam się z lekka dystansował). Usłyszeliśmy, że polonistyka to studia dla wybranych, że są bardzo trudne i że trzeba bardzo, ale to bardzo sumiennie pracować. „Bo to, proszę państwa, nie leśnictwo ani farmacja”. Oprócz zajęć na uczelni należy obowiązkowo uczęszczać do teatru, do opery, na koncerty. Dla nas było oczywiste, że i do kina. Zalecenia te akceptowaliśmy z radością, bo po czterech latach „ciemnej nocy okupacyjnej” byliśmy spragnieni wiedzy i prawdziwej kultury. Przez całe studia Profesor otaczał na niezwykłą troską i życzliwością.

Izabella Baryczykówna z rodzicami, 1945 r.

Po czterech miesiącach zaliczono nam całe trzy semestry. Od jesieni mogliśmy uczestniczyć już nie w proseminarium, a w seminarium niższym.

Dołączyła następnie grupka „zbieranej drużyny”: jedni pozdawali opóźnione matury, inni po zwolnieniu z wojska, niektórzy z armii Andersa, jeszcze inni od Kościuszkowców albo też z lasu, z krajowej partyzantki.

Obok nauki objęły nas również zadania społeczne. W podziemiach kościoła św. Michała na ulicy Stolarskiej znajdowały się ogromne ilości książek, które Niemcy wyrzucali

z prywatnych mieszkań inteligencji poznańskiej. Skoro książki, to oczywiście poloniści, tym bardziej, że w budynku plebanii mieściła się biblioteka polonistyczna i niewielkie salki do zajęć. Książki należało wnosić z piwnic, odkurzać i segregować. W miarę możliwości należało ustalać właścicieli. Wiele książek miało podpisy lub ekslibrisy, co ułatwiało zadanie. Profesor Pollak czuwał nad tą pracą z ogromnym poświęceniem.

Inna praca społeczna, która obowiązywała nie tylko polonistów, ale całą społeczność akademicką, to odgruzowywanie miasta. Naszej gromadce przypadło wywożenie gruzów domu akademickiego (po odbudowie im. Hanki Sawickiej) przy Alei Niepodległości (przed wojną Wały Leszczyńskiego). Nie była to praca na nasze, szczególnie dziewczęce siły, ale nikt się nie uchylał. To wszystko było nasze! Byliśmy wolni!



Akademickie Hufce Pracy, 1946, fot. z albumu Teresy Tyszkiewicz

Gorzej wyglądał obowiązek prac wakacyjnych. Młodzież z miast miała pomagać przy żniwach na Ziemiach Odzyskanych wyludnionych przez wojnę i wysiedlenia gospodarzy niemieckich. Ewentualnie uzasadnione zwolnienie można było uzyskać w Zarządzie Bratniej Pomocy Akademickiej. Tym razem pisząca te słowa nie stanęła na wysokości zadania. Udałam się do samego prezesa z prośbą o zwolnienie. Na pytanie, dlaczego nie chcę jechać, odpowiedziałam, że po prostu się boję, „bo tam jest strasznie dużo żołnierzy radzieckich”. Odpowiedź przyjęto ze zrozumieniem i zwolnienie na piśmie dostałam.

Nieco później, gdy studia dobiegały końca, zaistniał jeszcze trudniejszy problem. Państwo, które coraz intensywniej gospodarowało materiałem ludzkim, wprowadziło tzw. nakaz pracy. Oznaczało to, że absolwent był zobowiązany podjąć pracę tam, gdzie mu wskaże (raczej nakaze) Urząd Zatrudnienia. Nie było ważne, że ktoś już wcześniej pracował, że znalazł zajęcie w interesującym go zawodzie. Problem dotknął mnie osobiście. Już pod koniec studiów prof. Pollak zaangażował mnie do pracy w sporządzaniu nowej, poszerzonej edycji „Bibliografii Literatury Polskiej” Gabriela Korbuta. Już miałam umowę z Instytutem Badań Literackich PAN, ale urzędników to nie interesowało. Dostałam skierowanie do pracy w szkole budowlanej. Bardzo wiele trudu i starań kosztowało Profesora wybawienie mnie z kłopotu, łącznie z odwołaniem się do „wyższych instancji” w stolicy.

Bratnia Pomoc doglądała prac organizacyjnych i tzw. spraw bytowych studiującej młodzieży. Między innymi zajmowała się rozdawnictwem paczek z UNR-y. Była to pomoc ze Stanów Zjednoczonych nadsyłana w postaci paczek z żywnością i odzieżą. Każdy taką pomoc mógł otrzymać, a w czasie powojennej biedy było to wsparcie bardzo znaczące.

Bardziej stabilnej pomocy udzielało Państwo. Było to tzw. stypendium, a raczej skromny, comiesięczny zasiłek, skromny, ale stały. Zapewniał możliwość opłacenia obiadów w stołówce i czesnego za pokój w akademiku.

Niezależnie od trudności bytowych życie intelektualne rozkwitało. Profesor Pollak podsunął pomysł powołania Koła Polonistów. W krótkim czasie wykazało się ono wielką sprawnością i prężnością działania. Z inicjatywy Koła powstała sekcja teatralna, którą nadzorował prof. Szweykowski. Członkowie tej sekcji zostali skierowani na naukę dykcji, która była prowadzona przez zawodową aktorkę (niestety nie pamiętam nazwiska). Samorzutnie powstał zespół kabaretowy, który występował nie tylko w Poznaniu, ale objeżdżał ze swoim repertuarem miasta i miasteczka Wielkopolski.

Uniwersytet organizował kursy języków obcych zarówno dla początkujących, jak i dla zaawansowanych. Poloniści skwapliwie z nich korzystali, niektórzy wybierali język włoski, prowadzony przez prof. Leszka Eustachiewicza.

Nasze Koło dbało również o godziwą rozrywkę. Organizowało tzw. bale, a raczej wieczorki taneczne w większych lub mniejszych lokalach i kawiarniach. Jeden wielki, z prawdziwego zdarzenia bal, pozostał mi w pamięci. Był to tradycyjny „Tłusty Czwartek”, który odbył się w auli Uniwersytetu Poznańskiego(wówczas uczelnia jeszcze nie posiadała w nazwie patrona) w dniu 28 lutego 1948 r. Zachowało się zaproszenie na ten bal. Odczytuję,

że patronat nad wieczorem łaskawie objął J.M. Rektor UP prof. dr Stefan Dąbrowski, Dziekan wydziału Humanistyki prof. dr Kazimierz Tymieniecki, Kurator Koła Polonistów prof. dr Roman Pollak, Dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej dr Józef Birkenmajer, Dyrektor Teatru Wielkiego dr Zygmunt Latoszewski, Prezes Związku Zawodowego Literatów Wojciech Bąk, Kierownik Wydziału Kultury i Sztuki Marian Weigt, dyrektor Rozgłośni Polskiego Radia prof. Adam Kostaszuk, Kierownik Działu Literackiego Polskiego Radia Stanisław Krokowski. Wymieniony jest również skład Komitetu Organizacyjnego oraz artyści, którzy urozmaicali program swoimi występami (m.in. Barbara Bittnerówna, Jerzy Kapliński, znakomici tancerze Opery), orkiestra zespołu Popiałkiewicza, Sekcja Literacko-Artystyczna Koła Polonistów. Na końcu zabawne, stylizowane „zaproszenie na festyn” ułożone przez naszego „nadwornego poetę” Franciszka Fenikowskiego.



Zajęcia gimnastyczne 1946 lub 1947. Od lewej stoją: Basia Karelusówna, Izabella Barczykówna, ?, ?, ? Wanda Wendladówna, ?, „Pani od zajęć”, ?, Tola (Antonina) Rogalanka...

Przy okazji muszę dodać, że już w czasie studiów Franciszek Fenikowski wraz z kolegą Leszkiem Golińskim wydał tomik poezji, poświęcony odzyskanym ziemiom zachodnim pt. *Odra szumi po polsku* (Poznań 1946, Wydawnictwo Poznańskie). Cała nasza paczka była z tego tak dumna, jakbyśmy to my ten tomik stworzyli. Na zachowanym egzemplarzu, który otrzymałam na 21 urodziny, odczytuję żartobliwą dedykację:

O szlachetna na Łebie i Lęborku Pani,
Coś „świetnie zdała dzisiaj rok dwudziesty pierwszy”,
Pozwól, że księgę moją składając ci w dani,
Dołączę dobrą radę – komentarz do wierszy:

Nie każdy, jak wiesz, weźmie po Bekwarku lutnię,
Nie każdy także godzien czarnoleskiej fletni,
Są wiersze, co się pastwią od kata okrutniej
Bez czci dla czytelniczki, choćby pełnoletniej.

Gdy więc nie chcesz, jak Polak być mądrą po szkodzie
I poczytawszy tom ten bić głową o ścianę,
Nie wertuj tych „rapsodów” o naszym Zachodzie
Lecz do serca szuflady wrzuć je nieczytane.

Już od pierwszych tygodni pracy z naszą pełną zapału gromadką prof. Pollak zadał sobie trud zapoznania nas z kulturą i zabytkami miasta. Niezapomniane zostaną przeżycia związane z wyprawą do katedry na Ostrowie Tumskim. Nieobce były nam ruiny dużej części miasta, ale to, co zobaczyliśmy, wędrując przez Stare Miasto, przeszło nasze wyobrażenia. Most Chwaliszewski (dziś nieistniejący, gdyż zmieniono koryto Warty) przełamany w połowie, środkową częścią dotykał niemalże lustra wody. Aby go przebyć należało najpierw, zachowując dużą ostrożność, zejść w dół, a od połowy wspinać się do góry. Nie obyło się bez strachu. Katedra stała poraniona, okrutnie pokaleczona, wewnątrz stąpaliśmy po cegłach i szkłe, przez ogromne wyrwy w sklepieniu mogliśmy widzieć błękit nieba. Innym razem zwiedziliśmy kościół św. Jana na Malcie. Zabytek, który szczęśliwie ocalał, bezcenny, bo posiada zachowane, oryginalne elementy architektury romańskiej.

Latem 1946 r., który był Rokiem Szekspirowskim, byliśmy w Toruniu, by obejrzeć *Romea i Julię* w teatrze i w reżyserii Wilama Horzycy. Wyprawa odbyła się w typowy na owe czasy sposób. Dość dużą grupą jechaliśmy pociągiem towarowym w wagonie bez okien (chyba nawet bez drzwi, lub nie można ich było zamknąć). Nikomu nie psuło to humoru i większość drogi była wypełniona śpiewaniem piosenek harcerek, patriotycznych, partyzanckich. Natomiast podróż do Kórnika odbyliśmy „komfortowo”, bo odkrytą

ciężarówką, ale za to z miejscami siedzącymi (drewniane ławy). Tym razem towarzyszył nam prof. Stefan Vrtel-Wierczyński. Celem wyjazdu był oczywiście zamek i jego bezcenna biblioteka z unikatowymi zabytkami literackimi. Zwiedziliśmy również ogród zamkowy tj. słynne arboretum z jego niezwykłym okazem „gruszką na wierzbie”. Któregoś dnia latem Profesor zaprowadził nas na „wycieczkę za miasto” – mianowicie nad jezioro na Gołęczynie. Dziś jest to dla mnie zabawne wspomnienie, bo mieszkam dużo dalej za Gołęczinem, na Podolanach (ongis stacja kolejowa), a wszystko to już dawno stanowi integralną część miasta.



Wycieczka studencka do Kórnika, maj 1947, fot. z albumu Teresy Tyszkiewicz

Studia w tak niewielkiej gromadce sprawiały, że wzajemne relacje między studiującymi, a także między uczniami i profesurą, nasycone były ogromną serdecznością i życzliwością. Zachował mi się list do rodziców z 8 października 1947 r. i przytoczę z niego fragment, bo chyba najlepiej oddaje ówczesną atmosferę:

...Dziś było pierwsze seminarium z profesorem Pollakiem. Naturalnie „srożył się” bardzo, postawił nowe warunki do przyjęcia na wyższe seminarium, ale jak się wykrzyczy, to mu przejdzie. Po pewnym czasie jak zwykle zlagodnieje. A w ogóle to nam „te profesory” okropnie nawalają, Prof. Szweykowski bardzo poważnie chory na serce tak, że lekarze zalecają mu przerwanie pracy – on naturalnie nie chce – prof. Pollak miał w czasie wakacji jakąś operację i ledwo teraz chodzi, okropnie zmizerniał. Profesor Otrębski – od gramatyki starocerkiewnej – wyjechał na jakiś zjazd uczonych

do Szwecji, prof. Kubacki po Bożym Narodzeniu ma ponoć jechać do Anglii – i co my mamy robić nieszczęsne sieroty. Na razie jednak i Szweyk, i Pollak ogłosili już daty swoich wykładów.

Myślę, że sylwetka prof. Pollaka w naszych wspomnieniach rysuje się wystarczająco wyraźnie. Opiekuńczy, serdeczny, pełen troski o naszą kondycję umysłową i życiową. Gdy studentka lub absolwentka wychodziła za mąż, dopytywał „czy aby nie za leśnika lub farmaceutę”. Prawnika akceptował bez zastrzeżeń. To był jego stały żart. Zaproszony na uroczystość ślubną – nie odmówił. Zachowało się zdjęcie ślubne dwojga polonistów, koleżanki Wandy Wendlandówny z Kazimierzem Pierzchlewiczem, na którym profesor składa życzenia młodej parze po wyjściu z kościoła.

Par polonistycznych było kilka. Pierwszy „odważny” to ówczesny asystent dr Bogdan Zakrzewski, który „upatrzył” sobie Barbarę ze znanej zasłużonej poznańskiej rodziny Surzyńskich, następnie Jarosław Maciejewski poślubił Krystynę Włodarczykównę, Zbigniew Raszewski Annę Micewiczównę, Rajmund Borkowski Danusię (nazwiska nie pamiętam), Wojciech Maciejewski Wandę Medwadowską, Kornel Szymanowski Danutę Zamecznikównę. Na marginesie dodam, że nie słyszałam, by którakolwiek z tych par się rozwiódła.

Profesor Szweykowski imponował nam swoją fenomenalną pamięcią. Np. każdą wypowiedź z dwugodzinnej dyskusji, bez żadnych notatek, przytaczał i wyczerpująco komentował. Nikogo nie pominął, czuliśmy się dowartościowani. Podobno w młodości chciał zostać aktorem, a talent aktorski posiadał niewątpliwie. Jego wykłady o komedii pozytywistycznej cieszyły się ogromnym powodzeniem, bo każdy fragment utworu przez niego cytowany stawał się małą scenką teatralną. Mała aula na tych wykładach zawsze była pełna.

Profesor Wacław Kubacki, znakomity komparatysta, dysponował rozległą wiedzą. Był nią „przepełniony” i z całą żarliwością pragnął nam ją przekazać. Każde zdanie, ba, każde słowo, wywoływało w nim nowe skojarzenie. Prowadził nauki pomocnicze, ale dla niego to był tylko punkt wyjścia do rozległych dywagacji. Był mistrzem piętrowej dygresji, nie zawsze udawało się nam za nim nadążyć.

Niezwykłą sylwetkę w gronie profesorów prezentował prof. Jan Otrębski. Pokażnej postury, podobno od zawsze spał tylko cztery godziny na dobę. Wykładał gramatykę języka starocerkiewnosłowiańskiego i prawdopodobnie uważał ją za najważniejszy dział studiów polonistycznych. Ta dziedzina językoznawstwa miała jeszcze wiele problemów

nierozwikłanych, zagadkowych, wówczas prawie nie do rozwiązania. Takie punkty profesor określał jako *crux interpretum*. Ponieważ pojawiały się one prawie na co drugim wykładzie, bardzo nas to bawiło. Jednakże nikomu nie było do śmiechu, gdy dochodziło do egzaminu. Profesor był bardzo wymagający, stopień bardzo dobry u niego był niemalże nieosiągalny. Jednak z grona pierwszego rocznika dwie studentki otrzymały piątki.

Uniwersytet Poznański				
Egzaminy wzgl. kolokwia		Wydział <i>humanistyczny</i> L. <i>493</i>		
Nr. p.	Tytuł	Wynik	Podpis egzaminatora	Data
1	Kollokwinum z historii literatury średniowiecza	<i>dobry</i>	<i>M. Pollak</i>	14/VII - 1945 r.
2	Kollokwinum z historii literatury XVII w.	<i>zupelnie dobry</i>	<i>M. Pollak</i>	8/XI - 1945 r.
3	Egzamin z gramatyki i historii literatury do czasu do roku XVII w.	<i>dobry</i>	<i>Z. Jan</i>	23/X - 1945 r.
4	Kollokwinum z historii literatury XVII w.	<i>zupelnie dobry</i>	<i>M. Pollak</i>	9/IV - 1946 r.
5	Egzamin z gramatyki i historii literatury do czasu do roku XVII w.	<i>bardzo dobry</i>	<i>J. J. J.</i>	25.VI.1946
6	I części egzaminu z historii kultury polskiej	<i>zadowolony</i>	<i>M. Pollak</i>	29/XI - 1946 r.
7	Egzamin z nauki pomocniczych	<i>Dobry</i>	<i>W. W.</i>	14/XII - 46 r.
8	Egzamin z jęz. greckiego	<i>bardzo dobry</i>	<i>J. J. J.</i>	10.VI.1947
9	II części egzaminu z historii kultury polskiej	<i>dobry</i>	<i>M. Pollak</i>	27/XII - 1947 r.

Z indeksu Izabelli Barczykówny

Uczyłyśmy się wspólnie, tzn. Elżunia Grabowska i ja. Odpytywałyśmy się wzajemnie „do upadłego”. Pierwsza egzamin odbyła Elżunia – dostała piątkę. Wszłam jako druga, egzamin poszedł mi bardzo dobrze i tu nastąpiła zabawna sytuacja. Profesor był niepomierne zdumiony, długą chwilę trzymał wieczne pióro zawieszony nad indeksem, potem westchnął ciężko i usłyszałam: „Muszę pani dać bardzo dobry, no muszę dać bardzo dobry”. Widać było to dla niego niecodzienne przeżycie. Trauma przeżywana w związku z tym egzaminem została utrwalona w wierszu Franciszka Fenikowskiego:

Życie twarde jest jak jer
 I w ogóle do dwóch 00
 Metatezy wciąż psiakość
 Przyprawiają mnie o mdłość
 O jer, o jer!

Chłosta strasznych losu różg
Palatalizuje mózg
Więc przeklina nasza brać
Alternacje, jery, jać.
O jer, o jer!

Życie jest jak czarna nić
Wśród morfemów trudno żyć
Zachorujesz na tym tle
W geminację zmienisz się.
O jer, o jer!

Na zakończenie dodam, że z pierwszych roczników powojennej polonistyki wyrosły takie filary naukowe jak prof. Józef Magnuszewski, prof. Jarosław Maciejewski, prof. Zbigniew Raszewski, prof. Alojzy Sajkowski, prof. Tadeusz Witczak, prof. Elżbieta Aleksandrowska. Z tego grona tylko profesor Witczak, choć emerytowany, nadal aktywnie uczestniczy w życiu naukowym, pracuje nad nową edycją *Dzieł Jana Kochanowskiego (Odprawa posłów greckich)*, podjętą przez Polską Akademię Umiejętności.

Z grona magistrów również dały się poznać nieprzeciętne osobowości. Anna Hannowa za wieloletnią pracę nad popularyzacją teatru wśród młodzieży szkolnej we Wrocławiu została wyróżniona przez ministra kultury odznaką „Gloria Artis”, Kazimierz Pierzchlewicz był cenionym redaktorem Polskiego Radia w Poznaniu, Wojciech Maciejewski zasłużył się jako znakomity redaktor działu literackiego w Polskim Radiu w Warszawie, Teodor Śmiełowski był znaczącym krytykiem teatru i opery poznańskiej, Franciszek Fenikowski poeta marynista, autor książek, w których opiewał historię i piękno polskiego Bałtyku.

Kilka osób zasiliło szeregi (od 1950 r.) pracowników Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Zespół ten za prace nad wydaniem poprawionej i poszerzonej wersji Bibliografii Literatury Polskiej, tzw. Nowego Korbuta w roku 1965 otrzymał nagrodę państwową im. Aleksandra Brücknera. Pracownia ta była filią IBL PAN w Warszawie i wkrótce stała się ważnym ośrodkiem prac bibliograficznych w Polsce. Siedzibę znalazła

przy Katedrze Literatury Polskiej (początkowo na ulicy Matejki). Kierowali nią prof. Pollak (dział literatury staropolskiej i renesansowej) i prof. Szweykowski (działy literatury pozytywistycznej i Młodej Polski).

Obok naszych uczelni w Poznaniu młodzież akademicka miała również możliwość realizowania swoich potrzeb pozauczelnianych. Przy klasztorze ojców dominikanów działała Caritas Academica, patronował jej ojciec Bernard Przybylski, cieszący się ogromnym autorytetem. Przy kościele jezuitów na ulicy Szewskiej prowadziła swą działalność Sodaliczka Mariańska pod duchową opieką ojca Siwka. W jednej i drugiej instytucji poloniści znajdowali dla siebie miejsce. „Białe czapki” były wszędzie. Bo może warto dodać, że w owym czasie ambicją każdego studenta było posiadanie czapki swojego wydziału. Każdy wydział miał inny kolor, humaniści mieli białe, stąd ich „hymn”, zaczynający się od słów: „Białe czapki wszędzie wiodą prym, białe czapki to jesteśmy my...”

W czerwcu 1950 r. obroniłam pracę magisterską, której tematem był „Motyw Judasza w literaturze Młodej Polski” u prof. Szweykowskiego.

Tak oto w mojej pamięci – w skrócie i wybiórczo – rysuje się obraz pierwszych lat powojennych na studiach polonistycznych w Poznaniu. Dzieje uczelni, które nastąpiły później, uległy dużym zmianom. Komunistyczne władze stawały się dla Uniwersytetu coraz bardziej uciążliwe. O tym mogą opowiedzieć następne roczniki polonistycznej braci.

Poznań, styczeń 2014 r.

Wspominała Izabella Teresińska

wówczas Izabella Barczykówna



Izabella Teresińska (Barczykówna) – urodzona w 1926 roku w Częstochowie. Maturę zdała w liceum Sióstr Zmartwychwstańek w Warszawie w 1944 roku. Studia polonistyczne odbyła na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1945-1950. Zaraz po studiach została zatrudniona w Pracowni Bibliografii Literackiej „Nowego Korbuta”, gdzie pracowała aż do emerytury.

Aneks

Imprezy kulturalne, w jakich uczestniczyłam w latach 1945-1947, zapisane w notatnikach:

1945

- 20 VIII „W cieniu krzyża” (film? zapewne włoski)
21 VIII „Rigoletto” Verdi – Opera
9 IX „Moralność pani Dulskiej” Zapolska – Teatr Polski, bilet 45 zł

1946

- 16 I Wiec w Auli Akad. Ekonomicznej, referat o edukacji młodzieży akademickiej wygłoszony przez ministra oświaty Władysława Bieńkowskiego ze słynnym lapsusem: „uczcie się języka rosyjskiego, należy znać język wroga” – skwitowany długotrwałą owacją młodzieży
26 I szopka Koła Polonistów
4 II koncert skrzypcowy W. Wisłockiego w Auli Uniwersytetu Poznańskiego
5 II „Straszny dwór” Moniuszko – Opera
9 II „Zemsta” Fredro – Teatr Polski
10 II „Wesele” Wyspiański – Teatr Polski
15 II „Kraina uśmiechu” Lehar – Opera
28 II Thusty czwartek – wielki bal w Auli Uniw. Pozn. zorganizowany przez Koło Polonistów
12 V wycieczka do Kórniku – zwiedzanie biblioteki i arboretum
21 V „Grube ryby” Bałucki – ostatni [?] występ Ludwika Solskiego – Teatr Nowy
15 VI zabawa u chemików (ul. Śniadeckich) z występami (śpiew, akordeon) Stefana Stuligrosza
20 VI „Wieczór Trzech Króli” Szekspir – Teatr Polski
28 VI „Nowe przygody Tarzana” – film amerykański
29 VI relaksująca wycieczka polonistów na Golęcina z inicjatywy i pod przewodnictwem prof. R. Pollaka
30 VI wycieczka na Ostrów Tumski i Malbę, zwiedzanie katedry i kościołów Najśw. Marii Panny i Jana Jerozolimskiego – pod przewodnictwem prof. R. Pollaka
15 VIII Gdańsk, zwiedzanie Starówki (wakacje, prywatnie)
19 IX „Płomień nie zgasł” – film amerykański
30 X Zjazd Polonistów w Krakowie
31 X otwarcie Zjazdu, wieczorek zapoznawczy (studenci z Warszawy, Łodzi, Poznania i Krakowa)
1 XI „Fantazy” Słowacki – Teatr Stary

- 2 XI „Król Duch”, „Orfeusz i Eurydyka” – teatr Kotlarczyka
- 3 XI indywidualne zwiedzanie miasta
- 4 XI zakończenie Zjazdu, powrót delegatów do Poznania
- 12 XI „Królowa przedmieścia” K. Krumłowski, wodewil – Teatr Nowy
- 15 XI „Hrabina” Moniuszko – Opera
- 2 XII „Wesele Figara” Mozart – Opera
- 7 XII „Królewna Śnieżka” – film Disney’a
- 12 XII „Ulica złoczyńców” – film włoski

1947

- 26 III pogrzeb rektora Stefana Dąbrowskiego
- 27 VI wyjazd Koła Polonistów do Torunia, w teatrze „Romeo i Julia” Szekspir – w reżyserii Wiliama Horzycy
- 5 VII wyjazd do Gniezna, „Tajemniczy detektyw” w teatrze
- 5 X Królewski balet angielski – występy w Operze